Nr. 102. **We Lwowie, Sobota dnia 15. Kwietnia 1871.** **Rok III**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim naprzeciw kawiarni J. Müllera. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Lwów, 14. kwietnia.

Na posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej dnia 12. b. m. postawił p. A. Schellenberg następujący wniosek naglący:

„Izba zwróci się natychmiast do p. ministra handlu z prośbą, aby przy nadaniu koncesji na kolej żelazną Lwów-Stryj-Beskid i Stryj-Stanisławów rząd postawił warunek, iż siedzibą towarzystwa tej kolei ma być stolica kraju, t. j. Lwów, a nie Wiedeń."

Izba po dłuższej dyskusji przyjęła ten wniosek jednogłośnie, i prośba w nim wzmiankowana wysianą będzie natychmiast do ministra handlu.

Izby handlowo-przemysłowe, brodzka i krakowska, wydział krajowy, nakoniec Rada miejska we Lwowie*) powinnyby ze swej strony pospieszyć z podobnemi prośbami do p. ministra, a delegaci nasi osobistym swoim wpływem powinniby poprzeć te prośby jak najusilniej. Trzy istniejące już w naszym kraju towarzystwa kolejowe mają swoją siedzibę w Wiedniu, z czego wynika dla kraju nietylko bezpośrednia szkoda, tj. ta, iż znaczna część dodatków do podatków, płaconych przez koleje, idzie na korzyść Wiednia — ale wynikają ztąd jeszcze pośrednio nierównie większe straty materjalne dla całego kraju. Jakkolwiek bowiem krajowcy wchodzą w skład rad zawiadowczych kolei Karola Ludwika, kolei lwowsko-czerniowieckiej i przemysko-łupkowskiej, to rzadko tylko mogą brać udział w czynnościach głównego zarządu, i koleje nasze są przez to po prostu w rękach cudzoziemców, którzy interesów naszych nie uwzględniają. Byłoby niezmiernie do życzenia, abyśmy nie zaspali sprawy przynajmniej z tą nowopowstającą koleją żelazną i z innemi, które jeszcze powstać mogą.

Czas twierdzi, że owe puukta, podane w naszym numerze wtorkowym, w korespondencji „ze wsi" — są identyczne z „elaboratem hr. Potockiego." Byłoby to rzeczą niezmiernie smutną, punkta owe są bowiem nie do przyjęcia z naszej strony, jeżeliby miały być stanowczą odprawą naszych żądań. Otóż, ażeby zrobić hr. Potockiego ministrem, i dać mu możność „zbawienia Austrji" przez ugodę ogólną, od wiosny r. 1869 używane były u nas niesłychane środki agitacyjne: gdybyśmy więc od tego rodaka-zbawcy tylko tego mogli się byli spodziewać, co nam dziś ofiaruje zbawca-nierodak, tj. nic, potrzebaby w istocie, aby każdy Galicjanin odmawiając pacierz do słów „ale nas zbaw odezłego" dodawał: „i od ministrów-rodaków, Amen." Ale tak być nie może i nie jest. Elaborat hr. Potockiego, czy p. Bartmańskiego, musiał przecież zawierać przynajmniej to, co minister-rodak przyrzekł w maju 1870 naszym „mężom zaufania," a było tam przecież cokolwiek więcej, niż w podanych przez nas punktach hr. Hohenwartha.

---

*) Uczyniła to już wczoraj; patrz sprawozdanie poniżej; (przyp. red.)

Tutejsza, lwowska parodja *Czasu*, której nigdy wymieniać nie potrzebujemy, bo się poczuwa i bez tego do wszystkiego, co się o niej mówi, i to do tego stopnia, że wpada w gniew szalony, skoro się powie tylko, iż „ktoś skłamał" — tutejsza tedy niejasna i bałamutna orędowniczka polityki ministerjalnej i delegacyjnej zapewnia, iż

„delegacja na podstawie rządowego wniosku ro-
„kować ani myśli z ministerstwem, lecz obstaje
„przy podstawie rezolucji sejmowej, o czem
„*Dziennik Polski* przemilczał".

Na jakiejże podstawie delegacja faktycznie rokuje z ministerstwem — bo że roknje, tego nikt nie zaprzecza — skoro ministerstwo nie przyjmuje podstawy rezolucji sejmowej, a delegacja wniosku rządowego? Bardzoby to było chwalebnem, gdyby delegacja oświadczyła, iż mimo nominacji ministra bez teki i namiestnika od żądań krajn nie odstąpi — ale jeżeli delegacja oświadczyła to w istocie, dla czegóż przed tem oświadczeniem już formalnie i kompletnie od żądań, w rezolucji wyrażonych, odstąpiła? Delegacja od czasu zebrania się Rady państwa w jesieni 1870 r. ani półsłówkiem nie zdradziła, iż obstaje przy żądaniach, w rezolucji wyrażonych — a natomiast, w imieniu delegacji, poseł Grocholski zaliczył nas do rzędu tych drobnych malkontentów, których rząd może uspokoić i uszczęśliwić nietylko jedną setną częścią rezolucji galicyjskiej, ale nawet przyjaznym uśmiechem. Wszak nie jest to tajemnicą, iż np. jeden order żelaznej korony, dwa krzyże Franciszka Józefa i 3—5 złotych lub srebrnych krzyżów zasługi z koroną lub bez korony, wystarczą zupełnie, ażeby uśmierzyć najgroźniejszą opozycję, którąby wybuchła w łonie sejmu i delegacji księztwa bukowińskiego! Opozycja takzwanych „południowców" także nie o wiele jest straszniejszą. Otóż stawiając nas w jednym rzędzie z tymi panami, nie wspominając ani słowem o rezolucji, traktując Galicje jako organiczną część Przedlitawii, prezes koła polskiego w imieniu delegacji galicyjskiej nie raz, ale dziesięć razy jawnie i dobitnie dał do zrozumienia rządowi i Izbie, iż **obecna reprezentacja naszego kraju nie obstaje przy podstawie rezolucji sejmowej, t. j. przy żądaniu zupełnej odrębności Galicji od Przedlitawii.** Zkądżeby się nagle wzięła w kole polskiem owa heroiczna decyzja, iż delegacja ani myśli traktować z rządem na podstawie jego wniosku? Możemy zapewnić kategorycznie, iż decyzja podobna w kole polskiem nie zapadła — doniesienie zaś o podobnem postanowieniu jest tylko nowym grzechem przeciw ósmemu przykazaniu, ciążącym na sumieniu naszej prasy półurzędowej. Jest owszem już rzeczą postanowioną, iż delegacja „nie będzie robić rządowi żadnych trudności" i bądź co bądź, głosować będzie jak jeden mąż za wszystkiemi wnioskami rządowemi, tak jak dotychczas głosowała. Zeszliśmy najzupełniej do smutnej roli **świętojurców polskich.**

Głosy z kraju

III.

Nasze wady i przywary.

Kto się chce poprawić, musi przedewszystkiem poznać wady swoje, musi rozważyć skutki, jakie z tych wad wypływają, zastanowić się nad przyczynami nabytych przywar — inaczej nie zdoła wynaleźć odpowiednich środków zaradczych, a zamierzona poprawa jego, znown zostanie tylko w sferze życzeń.

Naszą główną wadą narodową, według naszego przekonania, jest gnuśność. Wada ta objawia się we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa, w sposób mniej więcej odmienny, stosownie do zwykłych zajęć, jakie tej lub owej warstwie społecznej w udziale przypadły, a odnośnie do tych różnych warstw społecznych i skutki gnuśności w odmiennych przedstawiają się wynikach.

Gnuśny w dostatkach zrodzony magnat, wnet popada w życie zbytkowe; on, nie znając nawet pracy, jej godności i błogiego uczucia, jakiem przejmuje poczciwa praca, — zwykle pogardza każdym, z własnej pracy żyjącym, dla niego każdy dorobkowicz, choćby najpoczciwszy, jest stworzeniem niższego rzędu. Z życia zbytkowego popada on w dumę i wzbija się w pychę — a mniemając być siebie wyższym od innych, już nie może obok siebie cierpieć współzawodnictwa żadnego — i nie będzie przebierał w środkach, gdy będzie potrzebował znosić przeszkody, jego dumie stojące na zawadzie.

Gnuśny, pochodzący ze stanu średniego, albo się wypromowuje na famulusa panów, albo na niedowarzoną inteligencję. Gnuśność w tych klasach pociąga za sobą zazdrość i prowadzi do zawiści, która, gdy raz zawładnie umysłem człowieka, może go łatwo przemienić w czarta, cieszącego się upadkiem najzacniejszych, i wybierającego z zimną rozwagą najohydniejsze środki, byle przeciwnika jeszcze bardziej spotwarzyć.

Gnuśność manifestuje się znown inaczej w klasach tego społeczeństwa, które się liczy do tak zwanych posiadaczy ziemi, lub do mieszczan i rzemieślników. I tak gnuśność u posiadaczy większych, bądź to po wsiach, bądź po miastach, obok wielkiego zaniedbania w wychowaniu umysłowem, pociąga zaniedbanie wszelkiego ulepszenia gospodarstwa i przemysłu — nieład w prowadzeniu jakiejkolwiek rachunkowości; — za tem idzie nieświadomość własnego stanu majątku, wystawne życie dla naśladowania majętniejszych, — zbytnie obdłużanie, a w końcu utrata majątku. Aby zaś jak najdłużej od tej utraty ochronić się, posiadacz taki, przez pierwotną gnuśność swoją musi nabyć przywary niesłowności po zaciągnięciu różnych zobowiązań, musi popaść w przywarę pieniactwa, z którem w ścisłem połączeniu przywara kłamstwa.

Gnuśny posiadacz mniejszego kawałka ziemi lub też małomieszczanin, lub trudniący się rzemiosłem, wpada zwykle w nałóg pijaństwa, do czego i zupełny brak oświaty przyczynić się musi. O innych skutkach gnuśności w tych warstwach ludzi nie ma co mówić, bo sądy w kraju dają nam tysiączne świadectwa, że wszelkich zbrodni przyczyną, głównie jest gnuśność ludu naszego.

Widzieliśmy, jak rozmaite przywary pochodzą z gnuśności. Zbytek, duma i pycha — zazdrość i zawiść, brak wykształcenia umysłowego, nieład, niesłowność, pieniactwo, kłamstwo — głupota, pijaństwo, jednem słowem, zbydlęcenie.

Nie mniejszą od gnuśności, a w rzeczy samej w złe skutki, może jeszcze płodniejszą jest wada, której w wielkim stopniu i w mnogiej ilości podpadamy — wada samolubstwa.

Samolub w życiu społecznem, staje się zazdrośnym na wszelkie sukcesa drugich; w skutek tej wady staje się on próżnym a nadto zwykle z obawy, aby nie utracić raz uzyskanego stanowiska lub zdobytych zysków, jest oh trwożliwym, i w wyjawieniu zdania kłamliwym.

Z wady samolubstwa głównie pochodzi ta, tak ogólna, a przytem tak groźna naszym stosunkom społecznym przywara, braku wszelkiej odwagi cywilnej.

Ileż to ludzi zresztą do rzędu poczciwszych zaliczanych, w życiu publicznym — mimo gruntownej wiedzy, i daru jasnego przeświadczenia — albo zupełnie nie biorą udziału, albo nie występuje tak otwarcie, jakby tego świętość prawdy i poczucie obowiązku obywatelskiego nakazywało! Jakaż ztąd powstaje dla społeczeństwa naszego, niczem nie dająca się nagrodzić szkoda! — Ludzie przewrotni, ludzie płytkiego zdania a wielkich efronteryj, krzykacze i warchoły, przewodzą — i obałamucają naród, podczas gdy z pojaśnieniem z przedstawieniem gruntownem prawdziwych stosunków i okoliczności nikt się nie spieszy, aby tylko nie wystawić siebie na pociski oszczercze owych pyszałków — aby przy samolubstwie, przy braku poświęcenia się dla ogółu, przez otwarte i śmiałe wypowiedzenie prawdy, albo nie utracić już uzyskanego stanowiska, albo nawet, aby się tylko nie narazić temu lub owemu sąsiadowi lub też innej wpływowej osobie.

Samolubstwo jako wada społeczna, nie da się wprawdzie zupełnie usunąć z umysłu człowieka; gdyż i to twierdzenie nie jest bez wszelkiej podstawy, że w ostateczności i cnota wszelka i wszelkie poświęcenie opiera się na samolubstwie. — Wszakże usunąć należy samolubstwa wadę tam, gdzie ona ma źródło swoje w powodach ogólnej sprawie szkodliwych.

Wada chciwości w narodzie naszym, nie tyle co poprzednie, ogólna, ma przecież także wielu między nami hołdowników. — Chciwego człowieka prowadzi chęć zysku częstokroć do najbrudniejszych czynów. Chciwy manifestuje w razie grożącego niebezpieczeństwa, nieraz tak stanowczą odwagę, iż w zdumienie i w podziw wprawia, dopóki prawdziwy powód tej pozornej cnoty, brudna chciwość, nie będzie wykrytą.

Chciwy człowiek nie gardzi żadnym środkiem dla osiągnięcia zysku, a szpiegostwo w niższych, zdrady kraju w wyższych sferach społecznych, najczęściej są wynikiem chciwości.

Piekielne życie.

Powieść z francuskiego.

XXXIV.

(Ciąg dalszy.)

...Nie było więcej jak dwunasta w nocy, gdy p. Wilkie wyszedł z domu pani d'Argelles, po scenie, w której cały się wykazał.

Widząc go jak wychodził z błędnym wzrokiem, zsiniałemi usty, ubraniem w nieładzie, służący, znajdujący się w przedpokoju, wzięli go za człowieka, który zgrał się, jak to często zdarzało się w tym domu.

— Ten także nie miał szansy... mówili między sobą.

— Dobrze mu tak! po co właził?...

Dopiero w kilka minut później dowiedzieli się cokolwiek prawdy od innych sług, zajętych w salonie, którzy wybiegli pomięszani, wołając, że pani d'Argelles umiera, że trzeba biedz po lekarza.

Ale p. Wilkie był już daleko i szybkim krokiem sunął po bulwarach.

Inny na jego miejscu upadłby pod ciężarem boleści i wstydu, przerażony tem co zrobił... On, bynajmniej.

Z całej tej straszliwej sceny, zajmowała go tylko jedna okoliczność, a mianowicie, że w chwili gdy podniósł rękę na panią d'Argelles, na swoją matkę, wpadł do pokoju jakiś gruby mężczyzna, jak huragan, pochwycił go za gardło, siłą zmusił do uklęknięcia i zniewolił do proszenia o przebaczenie...

Tego upokorzenia strawić nie mógł... Była to, jego zdaniem, zniewaga, wołająca o zemstę krwawą.

— O! zapłaci mi ten gruby brutal, powtarzał zgrzytając zębami. Ze mną tak się nie robi!..

Szedł szybko po bulwarach w nadziei, iż spotka gdzie pp. Costard i Serpillon, współwłaścicieli „Pompiera z Nanterre". Im zamierzał powierzyć sprawę swego znieważonego honoru. Oni będą jego świadkami, oni w jego imieniu żądać będą satysfakcji od tego draba.

Tylko myśl o porządnym pojedynku mogła nieco złagodzić jego gniew i nalać nieco balsamu na rany jego szlachetnej dumy... Upatrzył w tem nawet sposobność do skandalu, którego będzie bohaterem, i którym kronika zajmować się będzie ze dwa dni. Cóż to za doskonałe źródło rozgłosu, w epoce, kiedy dzienniki są rodzajem publiczuych pralni, w których każdy ma pretensję prać brudną swą bieliznę wśród białego dnia, pod okiem tysiąca czytelników.

Zawczasu już cieszył się tem, jak będzie słyszał, przechodząc, ten podchlebny frazes: „Widzisz tego młodego człowieka?... Z nim to właśnie zdarzyła się owa sławna awantura"...

I już obmyślał styl doniesienia, które sekundanci jego przeszlą niezawodnie do *Figara* z prośbą o umieszczenie.

Na nieszczęście nigdzie nie udało mu się spotkać ani p. Costard, ani p. Serpillona. Martwiło go to, chociaż skorzystał już poniekąd ze swej awantury. Wszędzie, gdzie wchodził z ubraniem w nieładzie, ludzie znający go dziwili się.

— Co się stało? pytano go.

Na co odpowiadał z tajemniczą miną:

— Nie mówmy o tem... przerażające zajście!.. byle nie rozgłosiło się... byłbym w rozpaczy...

Tymczasem kawiarnie poczynały się zamykać powoli, gwar ucichał, przechodnie przerzedzali się. Z żalem p. Wilkie postanowił wrócić do siebie.

Tam dopiero, zamknąwszy drzwi i włożywszy szlafrok, próbować począł zdać sobie sprawę z tego wszystkiego co zaszło.

Niepokoił go nie stan, w jakim zostawił panią d'Argelles, swoją matkę, która może dogorywała w tej chwili, ugodzona w samo tętno życia i to przez niego, nie źródło pieniędzy, które od tylu lat marnował. Nie! p. Wilkie był wyższym nad te pospolite względy, dobre dla ludzi zacofanych.

Jeżeli pot wielkiemi kroplami występował mu na czoło, to dlatego, że myślał o tej ogromnej sukcesji, która, jak sądził, wymykała się mu... to dlatego, że między temi milionami hrabiego Chalusse, a sobą, widział występującą groźną a cyniczną postać swego ojca, człowieka, którego nie znał, a którego nazwisko pani d'Argelles wymawiała ze drżeniem... A strasznym musiał być przeciwnikiem ten Amerykanin, ten były marynarz, ten awanturnik, od dwudziestu lat czyhający na nagrodę za haniebne uwiedzenie.

Rozpatrzywszy się w obecnem swem położeniu pan Wilkie, przeraził się. Co się z nim stanie?

Pewnem było, że pani d'Argelles nie da mu już odtąd ani centyma... Na dziedzictwo w najlepszym razie długo trzeba będzie czekać. Jak będzie żyć, co będzie jeść przez ten czas?

Doszło do tego, że prawie począł żałować swej przeszłości.

Nie był milionowym panem, ale przynajmniej na niczem mu nie zbywało. Co kwartału otrzymywał nie złą pensję, a w ważniejszych razach nawet coś więcej umiał wyłudzić u p. Pattersona. Czemuż nie umiał pojąć swego szczęścia!... czyż nie błyszczał w swojej sferze? Czyż nie był poważany, uwielbiany? czy nie pochlebiano mu?.. Nakoniec, czyż „Pompier z Nanterre" nie dostarczał mu najprzyjemniejszych wzruszeń?

A teraz, cóż mu pozostało?... Nic!...

— A to mi „licho", zamiast „cetna", mówił do siebie; ach! gdybym mógł zacząć od początku!... niech diabli porwą tego Coraltha!

Bo w rozpaczy swej wszystką winę zwalał na wice-hrabiego, przeklinał go.

Był w najwyższym przystępie niewdzięczności, gdy zapukano do drzwi, ostro, po brutalsku. Służący jego sypiał w pokoiku na strychu, więc p. Wilkie sam wziąwszy w rękę lampę, poszedł otworzyć.

O takiej porze, w nocy, któż mógł przychodzić do niego, jeżeli nie p. Costard, albo Serpillon? a może obaj razem?..

— Dowiedzieli się pewno, żem ich szukał, pomyślał, i przychodzą.

Mylił się. Gościem tym był p. Fernand Coralth we własnej osobie.

Przez ostrożność zatrzymawszy się jak mógł najdłużej w salonach pani d'Argelles, wice-hrabia pospieszył następnie do markiza Valorsay, by się z nim porozumieć. Ztamtąd zaś przybył do pana Wilkie, nie podejrzewając, że w tej samej chwili postępował za nim krok w krok nieprzyjaciel, tem niebezpieczniejszy, że skromny: Wiktor Chupin.

Na widok tego, który przez tak długi czas był jego wzorem, tego przyjaciela, który mu doradził to, co nazywał „lichem," p. Wilkie tak się zdumiał, iż omal lampa nie wypadła mu z reki. Po chwili zaś, gdy znowu rozbudził się cały jego gniew, zawołał po brutalsku:

— A!.. to pan!.. dobrześ pan trafił!..

Ale pan Coralth był sam zanadto wzruszony, by zwracać uwagę na dziwne przyjęcie. Schwycił on p. Wilkie za ramię, i zatrzasnąwszy drzwi kopnięciem nogą, wciągnął go z sobą do salunu. Stanąwszy tam, zaczął głosem opryskliwym i rozkazującym:

— Tak, to ja... Ja! Przychodzę zapytać czyś pan oszalał, czy ogłupiał od wczoraj?

— Wicehrabio!

— Bo nieznam trzeciego wyrażenia dla określenia postępowania pańskiego!... Jakto? Dzień, w którym pani d'Argelles przyjmuje u siebie, chwilę gdy sto pięćdziesiąt osób znajduje się w jej salonach, wybrałeś pan, by się jej przedstawić?!

— A!... bo nie lubię, by mię ktoś zmuszał do pozowania. Dwa razy byłem u niej i nie przyjęto mnie!

— Trzeba było pójść dziesięć, sto, tysiąc razy raczej, aniżeli ryzykować się na tak głupie wystąpienie!

— Za pozwoleniem... za pozwoleniem...

— Com panu zalecał?... największą ostrożność, umiarkowawie, spokój, łagodność nieskończoną, uczuciowość wielkiemi dozami, rozczulenie, łzy, deszcz łez...

— Wszystko to być może... ale..

— A zamiast tego, spadasz pan, jak dachówka na głowę tej kobiety i na początek wywracasz cały dom do góry nogami!... Na cóż liczyłeś pan, wyprawiając tę scenę głupią, nędzną, nikczemną!... Boś wrzeszczał jak tragarz... słychać cię było w salonie... Jeżeli wszystko nie jest jeszcze stracone, to tylko dowodzi, że opatrzność czuwa nad głupcami.

Zbity z tropu, dowcipny pan Wilkie, zrazu bełkotał tylko jakieś wyrazy bez związku, początki frazesów, których koniec grzązł mu w gardle. Ta gwałtowność p. Coralth, którego zawsze widział zimnym i gładkim jak marmur, zmuszała do milczenia własną jego gwałtowność. Ale w końcu obruszył się przeciw obelgom którmi go smagano, zawołał:

— Wiesz pan, wicehrabio, iż wcale nie znajdnję tego zabawnym!... Gdyby kto inny, a nie pan pozwalał sobie coś podobnego — załatwiłbym się z nim w dwóch tempach. (C. d. n.)

OTWARCIE SUBSKRYPCJI

na

40.000 sztuk obligacyj pierwszeństwa

pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej

koncesjonowanej najwyższem postanowieniem z dnia 14. lipca 1869 i 11. września 1869.

Odnośnie do prospektu, wydanego w kwietniu r. z. przez koncesjonarjuszów **pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej** rozpisuje się niniejszem publiczna subskrypcja na

8 milionów złr. w. a. srebrem

w

40.000 sztuk obligacyj pierwszeństwa po 200 złr. srebrem

po kursie 87% czyli 174 złr. w. a. w notach bankowych lub państwowych od sztuki.

Podług wyżwymienionego prospektu jest kapitał potrzebny do budowy i wprawienie w ruch tejże kolei na 31,500.000 złr. w. a. srebrem obliczony i składa się z

62.500 sztuk czyli 12,500.000 złr. w. a. srebrem w akcjach
i najwięcej z 95.000 „ „ 19,000.000 złr. w. a. srebrem w obligacjach pierwszeństwa.

Obligacje pierwszeństwa opiewają na właściciela, i będą wydawane w sztukach po 200 złr. w. a. srebrem równe 233 1/3 guldenom waluty połudn. niemieck. czyli 133 1/2 talarom waluty talarowej. Zaopatrzone są w kupony płatne 1. marca i 1. września, i zapewniają właścicielowi roczny, przez państwo zagwarantowany, od podatku wolny dochód 5 procentów od nominalnej wartości srebrem.

Wszystkie obligacje będą począwszy od roku 1874 w przeciągu 80 lat w pełnej nominalnej wartości rzeczywistem srebrem stopniowo drogą wylosowania spłacane.

Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyj nastąpi w kasach Towarzystwa, w **c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu w Wiedniu** i w miejscach, przez Radę zawiadowczą Towarzystwa oznaczyć się mających tak w kraju jak i zagranicą.

W placach południowo-niemieckich oraz i tych, gdzie waluta jest talarowa, nastąpi wypłata w stałym stosunku 7 guldenów waluty południowo-niemieckiej czyli licząc 4 talary waluty talarowej za 6 guldenów wal. austr. srebrem.

Dla kapitału zakładowego kolei poręcza c. kr. austr. rząd, a to według §. 15. najwyższej koncesji z dnia 11. września 1869 części kolejowej w Galicji położonej roczny czysty dochód 5 procent srebrem od kapitału nominalnego złr. 955.000 w. a. od mili, jakoteż potrzebną kwotę amortyzacyjną.

Kr. węgierski rząd poręcza według §. 23. dokumentu koncesyjnego z dnia 14. lipca 1869 części kolejowej, w Węgrzech położonej roczny czysty dochód złr. 40.000 w. a. srebrem od mili i potrzebną kwotę amortyzacyjną.

Poręczenia te wchodzą z dniem otwarcia ruchu pojedyńczych przestrzeni w moc obowiązującą.

Aż do otwarcia ruchu kolejowego ręczy c. kr. uprzyw. aust. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu za 5 procentowe oprocentowanie w obieg puszczonych obligacyj.

[...]ubskrypcji:

Subskrypcja odbędzie się

w Wie[...] [...]redytowym dla handlu i przemysłu,
we [...] [...], w Pradze i Tryeście w Filiach tegoż,
w Pes[...] [...]edytowym,
w Fra[...] [...]u i przemysłu.
w Ber[...]
w Har[...]

w zwykłych godzinach urzędowy[...] [...] o godzinie 5. po południu zamknięta.

W razie, gyby subskryp[...] [...]cisji ilość obligacyj, nastąpi stosunkowa redukcja wszystkich subskrybowanych ilości.

[...] zas wydalonych [...] bywają[...]ijacy i rozpustnicy, którzy zgadzają się na wprowadzenie rytuału, kazań, suplikacyj i t. d. w języku moskiewskim.

Otóż hrabia Siwers, szukając pewnego oparcia się w reformach, jakie zamierzał przedsięwziąć na daleko jeszcze szerszą skalę, potrzebował doradzcy, dobrze oznajomionego z głównemi zasadami katolicyzmu i biegłego w teologii. Udał się tedy po radę do pewnego słynnego teologa, a zarazem przeciwnika władzy świeckiej papieża, a ten mu wskazał Aloizego Pichlera jezuitę z Monachium, autora uczonego dzieła, mianowicie historji kościoła greckiego, zaniesionej z rozkazu Ojca św. do *Index librorum prohibitorum*, oraz wielu innych rozpraw potępiających nieomylność papieża. Pichler miał wtedy zaledwo 35 lat wieku, a jednak już słynął jako głęboko uczony i biegły teolog. Zgodził się chętnie, skoro otrzymał zaproszenie Siwersa

1298 1—3

Każdy subskrybujący ma 10% subskrybowanej kwoty nominalnej przy subskrypcji w gotówce, w przekazach hipotecznych, w asygnacjach rozmaitych zakładów pieniężnych lub w efektach, licząc podług wartości kursowej z dnia poprzedniego, jako kaucję złożyć.

3.

Subskrybenci otrzymają wystawione dnia 1. marca 1871 i od dnia tego oprocentowane całkowicie wpłacone kwity interymalne, które są zaopatrzone w kupony płatne dnia 1. września 1871 i dnia 1. marca 1872, i w terminie później ogłosić się mającym na rzeczywiste obligacje wymieniane będą.

4.

Subskrybenci mogą przypadające na ich subskrypcję kwity interymalne, począwszy od d. 24. kwietnia najdalej **do końca sierpnia 1871**, każdego czasu w całości lub też w kwotach częściowych za złożeniem ceny emisyjnej 174 złr. w. a. od sztuki i zwrotem należących się do nich 5%wych odsetków w wal. austr. odbierać. **Dnia 31. sierpnia 1871** ustaje prawo poboru kwitów interymalnych, aż do owego czasu nie pobranych, a złożona kaucja przepada.

5.

Kaucje w gotówce będą przy wpłacie całej subskrybowanej kwoty natychmiast, przy częściowem pobieraniu kwitów interymalnych przy ostatniej wpłacie wliczone i aż do owego czasu 4% oprocentowane. W efektach złożone kaucje będą po odebraniu wszystkich sztuk zwrócone.

6.

Pobór kwitów interymalnych ma nastąpić w tem samem miejscu, gdzie się odbyła subskrypcja.

Blankiety do deklaracyj subskrypcyjnych, które przy subskrypcji podwójnie mają być sporządzone, jakoteż prospekty można otrzymać w wyżwymienionych miejscach subskrypcyjnych.

W Wiedniu d. 11. kwietnia 1871. **C. k. uprz. austr. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu.**

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.